

Mamusi, dlaczego mam siuśka, jeśli jestem dziewczynką?

2 grudnia 2017

Ile jeszcze upłynie czasu, zanim w Polsce padnie takie pytanie, nie wiemy, ale wiemy, że trend zwany skrótowo „gender” zbliża się do nas wielkimi krokami i jeśli chcemy być nowoczesnym krajem Europy i świata, będziemy musieli odpowiedzieć TAK na jego zasady, detale i niuanse.

Bo jeśli zgodnie z pisowsko-katolicką subkulturą odpowiemy NIE, natychmiast spadniemy w rankingu Unii Europejskiej oraz wszystkich tych przodujących krajów, które pozuja na nowoczesne przynajmniej w dziedzinie „kultury seksualnej”, w tym wychowania seksualnego w domu i szkole.

Kraje Europy Zachodniej takie jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy oraz Skandynawia podążają za tym trendem w zawrotnym tempie, zaś sprawy seksualnej świadomości społeczeństw traktują pierwszoplanowo, zaraz za zbrojeniami i handlem bronią. Trochę wolniej ten proces przebiega w Stanach Zjednoczonych, ponieważ tam poszczególne stany mają wolną rękę we wprowadzaniu w życie federalnego programu, podobnie jak legalizowanie marihuany i innych środków towarzyskiej relaksacji, a więc wprowadzanie w życie opracowanej w ramki przepisów i praw zasady podstawowego nauczania seksu w szkole, również odbywa się w niejednakowym tempie. Natomiast w ogonie pod tym względem wloką się kraje od wieków katolickie, gdzie nadal jeszcze pokutuje przestarzała i niemodna średniowieczna moralność. Takie na przykład jak Polska.

Ale nie tylko Polska. Federacja Rosyjska odpowiedziała zdecydowanie NIE na próby infiltracji społeczeństwa przez „postępowe” grupy seksualnych teoretyków oraz praktyków próbujących przepchnąć swoje przekonania podczas demonstracji pod tęczowymi sztandarami. Wywołało to oburzenie nie tylko

idących z duchem czasu krajów Zachodu, ale również wszystkich organizacji społecznych, w tym tych, które zajmują się prawami kobiet, dziecka i człowieka.

Do ogólnoeuropejskiej rusofobii doszła jeszcze jedna etykieta: Otóż Rosja jest krajem zacofanym pod każdym względem, gnębiącym swoich obywateli poprzez wtrącanie się w ich życie prywatne, a głównie w ich orientację seksualną, do której mają niezbywalne prawa.

W ramach demonizowania Rosji i propagandowej rusofobii oskarżono rosyjski parlament, policję i Putina o prześladowania i aresztowania tych, którzy poważyli się odważnie protestować, domagając się legalizacji jedнопłciowych związków małżeńskich, adopcji dzieci chcianych i aborcji dzieci niechcianych oraz operacji zmiany płci za państwowe pieniądze. Zachodnie media przez jakiś czas puszczały fałszywe informacje o więzieniach w Rosji pełnych gejów i lesbijek, torturach oraz prześladowaniach dewiantów w muzułmańskiej Czechenii. Tylko patrzeć, jak USA zainicjują kolejną zbrojną krucjatę, która obok walki o pokój, demokrację, sprawiedliwość oraz prawa człowieka (a la USA oczywiście!) będzie wprowadzać orientację seksualną, czyli prawo do demonstrowania różnego rodzaju dewiacji. Dowodem są zarzuty wymierzone w nadal purytańskie Chiny, Indie i inne kraje azjatyckie, których orientacja seksualna jest jeszcze zgodna z Naturą i jej prawami.

Jakie to prawa? Wszyscy dobrze wiemy, że, z małymi wyjątkami, wszystko, co żyje na tej planecie, posiada dwie płci. Jedynie człowiek, zwany tu i ówdzie „szczytem Stworzenia”, może sobie pozwolić na luksus posiadania dewiacji seksualnych. Gdybyśmy chcieli podzielić ich na grupy, musielibyśmy zacząć od głównego podziału na lesbijki i homoseksualistów, u których psychiczno-mentalna orientacja seksualna nie zgadza się z fizyczną płcią „przydzieloną” podczas zapłodnienia. Pierwszą grupę, lesbijek, dzielimy dalej na dwie grupy – wiemy bowiem, że w związku partnerskim dwóch kobiet, jedna z nich jest na

ogół bardziej „męska”, a druga bardziej „kobieca”. Podobnie rzecz się ma z homoseksualistami płci męskiej, z których jeden jest bardziej „męski”, a drugi „kobięcy”. Tego typu orientacja odzwierciedla się w rolach, jakie spełniają poszczególne strony związku podczas wspólnego życia pod jednym dachem, a także – a może przede wszystkim – w łóżku.

Ten ogólny, podstawowy podział istniał od samego początku ludzkości. Dewiacje seksualne zawsze istniały, ale nie mówiło się o nich głośno, bądź dlatego, że to temat wstydlivy – co miało bezpośredni związek z nienaturalnością zjawiska – bądź dlatego, że zabraniały tego kanony religijne i zasady etyczno-moralnego kodeksu postępowania społecznego. Świadomość nienaturalności związku stworzyła potrzebę ukrywania się przed „normalnymi” ludźmi, co zapobiegało domysłom, plotkom i prześladowaniom.

Poza naturalnym istnieniem nienaturalnych zjawisk są również zjawiska nienaturalne, które występują w nienaturalny sposób. Na przykład o ile te pierwsze są w pewnym sensie wrodzone, o tyle drugie są nabyte poprzez przebywanie w środowisku osób zaangażowanych w dewiacyjne uprawianie seksu. I tu leży pies pogrzebany.

Dlatego rosyjscy ustawodawcy za przestępstwo kryminalne uważają propagowanie dewiacji wśród dzieci i młodzieży, czyli surowo zabrania się rozpowszechniania publikacji pornograficznych, a także magazynów, książek i filmów o tematyce związanej z nienaturalnymi metodami uprawiania seksu.

Tymczasem trend „gender” zakłada, że po legalizacji jednopłciowych związków partnerskich, następnym krokiem będzie kwestia adopcji dzieci, ponieważ o ile w związku dwóch kobiet jedna z nich może „zrobić sobie dziecko” w taki lub inny sposób, o tyle w związku dwóch mężczyzn jedynym wyjściem jest adopcja dziecka.

W obu przypadkach „pojawienia się” dziecka w takich związkach

będzie ono wychowywane w takiej orientacji seksualnej, jaka panuje w tym związku. Inaczej mówiąc, adoptowana lub „zrobiona sobie” dziewczynka żyjąca w „rodzinie” lesbijskiej ma wielkie szanse, żeby też zostać lesbijką – np. będzie miała nabyty lęk i niechęć w stosunku do płci przeciwnej. Analogiczna sytuacja występuje w męskim związku seksualnym, gdzie chłopiec może zostać homoseksualistą już od najmłodszych lat. Czyli „czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci”. Niewątpliwie okres dojrzewania u takich dzieci może zaowocować zainteresowaniem płcią przeciwną, ale ten skądinąd zupełnie naturalny pociąg może być stłumiony lub nawet całkiem zahamowany przez nieodpowiednie wychowanie od dziecka. A zatem adoptowanie, a następnie wychowanie przybranego dziecka jest w istocie ingerencją w jego psychiczno-mentalne wnętrze, z góry ustalając jego orientację seksualną, dopasowaną do orientacji opiekunów, czyli pogwałceniem jego prywatności i prawa stanowienia o sobie tak głośno propagowanego przez ten sam trend „gender”.

No ale ad rem, jak mawiali starożytni Rzymianie. Leży przede mną ulotka wypuszczona ostatnio przez kontrowersyjną organizację Coalition for marriage, którą znalazłem w mojej puszcze na listy. Ulotka informuje, że w australijskim parlamencie toczy się debata na temat ustawy o legalizacji jednopłciowych związków partnerskich i co za tym idzie zmiany lub modyfikacji szeregu praw i regulaminów dotyczących instytucji małżeństwa.

Ulotka ostrzega, że głosując TAK, Australijczycy zgadzają się na legalizację i w związku z tym są za postawieniem na głowie wszystkich dotychczasowych zasad związanych z legalnym współżyciem pod jednym dachem dwojga lub dwóch współmałżonków.

Wśród wielu aspektów małżeństwa, takich na przykład jak wspólnota własności majątkowej, dziedziczenia majątku, zawarcia związku i jego rozwiązania (separacja i rozwód) itd., na ostrzu noża postawiona została kwestia dzieci, która w związku partnerskim odgrywa jedną z ważniejszych ról. Jak

wyżej powiedziano, lesbijki mogą mieć dzieci w wyniku „odskoku na bok” i wejścia w chwilowy związek z przygodnym mężczyzną lub poprzez in vitro. Związek męskich homoseksualistów oczywiście na to nie pozwala i jedynym rozwiązaniem jest adopcja. Ewentualna zmiana ustawy musi zatem wziąć pod uwagę jednoznaczne zrównanie pod względem prawnym dzieci pochodzących z tych jednopłciowych związków z pochodzącymi ze związków dwupłciowych.

Mniej ważnymi innowacjami nowego systemu mają być takie posunięcia jak usunięcie ze wszystkich formularzy (w tym paszportowych) pytania o płeć, zmiana oznakowania toalet publicznych, zakaz zwracania się „per pani/pan” w tych krajach, gdzie to jest przyjęte (np. w Polsce, we Włoszech, w Hiszpanii itp.), czyli wyrzucenie ze zwyczajowych sposobów ekspresji w mowie i piśmie takich zaimek osobowych jak „on” i „ona”.

Natomiast o wiele poważniejszym problemem są radykalne zmiany w systemie nauczania w szkole dzieci, które w olbrzymiej większości narodzone zostały jako normalne osobniki. Autorzy ulotki twierdzą, że głosowanie TAK, czyli zgoda na legalizację jednopłciowych związków, prędzej lub później musi się odbić na tym systemie w szkołach wszystkich rodzajów i stopni, czyli od przedszkola począwszy, na uniwersytecie skończywszy. Dzieci nie będą ubrane zgodnie ze swoją płcią, lecz zgodnie z dyktatem szkoły, która ustali znormalizowane umundurowanie uczniów ukrywające rzeczywistą płeć dziecka pod bezpłciowym ubraniem.

Szatnie, prysznice i toalety będą „wielopłciowe”, tzn. korzystać z nich będą mogli w tym samym czasie chłopcy i dziewczęta plus osobniki zaliczane do transgender, o ile takie w tej szkole się znajdą. Nawiasem mówiąc, ta koncepcja wywodzi się z nowatorskiej, karkołomnej zasady mówiącej, że każdy człowiek ma prawo do określenia swojej orientacji seksualnej bez względu na płeć, jaką przyniósł sobie wraz z narodzeniem. Na przykład urodzona dziewczynka może w pewnym momencie

swojego dziecięcego życia postanowić, że od tej chwili nie jest już dziewczynką, lecz chłopcem, będzie zachowywać się, ubierać i mówić jak chłopiec, i zadawać się wyłącznie z chłopcami. Szkoła ma dać warunki do takiej zmiany, czyli zaprojektować odpowiedni mundurek i zapewnić „neutralne” otoczenie, w którym ta odmieniona dziewczynka będzie się czuła dobrze, zgodnie ze swoją nową orientacją seksualną.

Ulotka mówi dalej, że szkoła będzie uczyła od samego zarania, że sprawa płci jest płynna i nie zależy od względów biologicznych. Inaczej mówiąc, dziecko może sobie zmieniać płeć (we własnej imaginacji) dowolnie i tak często jak mu się spodoba, zaś szkoła i rodzina ma się temu podporządkować. Ulotka cytuje książkę „The Gender Fairy” (Bajka o płci), adresowaną do dzieci od czwartego roku życia w górę, która uczy dzieci, że żadne z nich nie może być nazywane chłopcem lub dziewczynką. Chłopcy, którzy uważają się za dziewczynki, powinni nosić dziewczęce ubrania (w domu i miejscach publicznych) oraz używać żeńskich toalet, dopóki wszystkie toalety nie staną się „neutralne”. Ulotka ostrzega, że gdy tylko przejdzie ustawa o jednopłciowych małżeństwach, do szkół wszystkich stopni (w tym również prywatnych i prowadzonych przez różne organizacje religijne), zostanie wprowadzony system pn. „Safe Schools” (Bezpieczne szkoły). Program ten jest normalnym następstwem wprowadzenia w życie ustawy i będzie obowiązkowy.

Powyższe modyfikacje praw i zasad etyczno-moralnych prowadzą prosto do ograniczenia praw rodzicielskich w stosunku do wychowywanego dziecka. Na przykład tam, gdzie wprowadzono obowiązkowy system „bezpiecznych szkół”, rodzice nie mogą odebrać dziecka z takiej szkoły. Jak oświadczył sędzia kanadyjskiego sądu, „szkoła może anulować prawa tego rodzica, który sprzeciwia się nowej ustawie”. Projektowany system upoważnia dziecko do złożenia skargi na policji w przypadku, gdy któreś z rodziców nie akceptuje wymyślonej zmiany orientacji seksualnej dziecka, co również może się skończyć

odebraniem praw rodzicielskich.

Program nauczania w tych szkołach, które go wprowadziły, zawiera bardzo wczesną edukację seksualną, rozpoczynaną od pierwszej lub wstępnej klasy, czyli na ogół w wieku lat 5-6, choć wiele dzieci ma do czynienia z zabawkami i zabawami seksualnymi wcześniej, już od czasów przedszkolnych. Program „bezpiecznych szkół” przewiduje informowanie o rozmaitych metodach uprawiania seksu (w tym oralnego i analnego), tłumaczenie dzieciom funkcji płciowych, budowy organów wewnętrznych i zewnętrznych, demonstracje obrazków i modeli, a następnie zachęcanie do próbowania i doświadczania samemu w przyciemnionym pokoju. To wszystko w ramach obowiązkowej lekcji.

Na koniec ulotka informuje, że głosowanie TAK, czyli zgoda na legalizację jedнопłciowych małżeństw, jest równoznaczne z głosowaniem NIE w kwestii praw rodzicielskich, czyli praktycznie rezygnacją z tych praw. Tyle ulotka.

Program „bezpiecznych szkół” ma na celu anihilację „bullying”, czyli przezywania się i naśmiewania, upokarzania jednych dzieci przez drugie, tworzenia w klasie zwalczających się „obozów” i innych antagonizmów na tle płciowym, rasowym, religijnym itd. Według teoretyków tego programu szkoła ma być wolna od tego typu przejawów niechęci i nienawiści poprzez zrównanie wszystkich uczniów. Bowiem, gdy zanikną różnice płciowe, w przypadku pojawienia się w szkole młodocianego geja (lub chłopca posiadającego takie inklinacje) lub dziewczynki preferującej towarzystwo chłopców, nikt nie będzie zaskoczony i dziecko skrzywione bądź od urodzenia, bądź w wyniku wychowania w rodzinie jedнопłciowej, nie będzie przedmiotem naigrywania się klasy.

Czy znaleziono panaceum na odwieczny problem znęcania się jednych uczniów nad drugimi, nie jestem pewien. Jestem jednak pewien, że opisane metody i posunięcia mogą jedynie zwiększyć zainteresowanie seksem zbyt wcześnie z wielkim i

wieloaspektowym bagażem późniejszych problemów społecznych. Dewiacje seksualne są rzeczą normalną, ale nie są na pokaz. Nie są powodem do dumy i nie czynią człowieka wyjątkowym.

Szkoda tylko, że rządy wielu krajów zdają się patrzeć przez palce i starają się nie zauważać szkód, jakie zostaną wyrządzone nowym pokoleniom. Zgoda na pogwałcenie odwiecznych praw i zasad społecznych dzisiaj może stworzyć precedens mechanicznego podejścia do seksu jutro, zatracając nie tylko jego romantyzm, ale bezpowrotnie niszcząc emocjonalne, mentalne i duchowe aspekty seksualnego doznania.

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com